

Czy Wikingowie dotarli aż do Chin?

22 sierpnia 2015

Cóż to były za czasy! Mężczyznę bez brody zwano kobietą, a dzisiejsi politycy... cóż, oni mogą tylko zazdrościć życia Wikingom. O tym wszystkim rozmawiamy z Robertem Lowem...

– Czy nie ma Pan wrażenia, że temat Wikingów w ostatnich czasach znów powrócił do łask publiczności? W czym tkwi jego potencjał?

– Wydaje mi się to dość zrozumiałe. W świecie tak powszechnie kontrolowanym przez siły znajdujące się – przynajmniej na pierwszy rzut oka – poza naszą kontrolą, możliwość wpływania na rzeczywistość siłą własnego oręża jest bardzo kusząca. A takie przecież były czasy Wikingów. Na tym polega też chyba magia otaczająca ich świat: świat w którym niewielkie ludy mogły dobrze prosperować ekonomicznie i militarnie, nierzadko rzucając wyzwanie mocarzom, którzy wydawali się wyraźnie silniejsi. Tego mogą Wikingom zazdrościć współcześni politycy. No i oczywiście kluczowa rzecz – brody. Mężczyzna bez brody zwany jest... kobietą.

– W Polsce kontrowersję wciąż budzi teoria mówiąca o tym, że Mieszko I, pierwszy historyczny władca naszego kraju był Wikingiem. Czy jeśli tak było, to Pana zdaniem my, Polacy powinniśmy być z tego dumni?

– Wydaje się prawdopodobne, że Mieszko rzeczywiście miał silne szwedzkie korzenie i to – jeśli w ogóle można tak powiedzieć – zanim Szwecja stała się Szwecją. Mieszko był także najpewniej ojcem Sygrydy Storrådy, a co za tym idzie także dziadem Kanuta Wielkiego. A czy z tego można być dumnym? Czy Polacy powinni być z tego faktu dumni? Cóż jeśli Polacy są przygotowani na zaakceptowanie takiego człowieka jako ojca swojego narodu, człowieka który miał więcej z Normana niż ze Słowianina, to

tak. Nie można zapominać, że Rosjanie mieli dokładnie ten sam problem z normańskimi przodkami i pogodzenie się z takimi protoplastami było dla nich bardzo trudne.

– Z jakich historycznych źródeł korzysta Pan przy pisaniu swoich powieści?

– Dla moich powieści dotyczących czasów wikingów najważniejszym źródłem pozostają przede wszystkim sagi skandynawskie. Nie z powodu ich historycznej precyzji i dokładności w oddawaniu realiów historycznych, bo tego tam generalnie nie znajdziemy. Ale sagi jak żadne inne źródło potrafią przekazać nieuchwytny „smak” epoki. Pod tym względem są trudne do zastąpienia. Natomiast jeśli chodzi o źródło dotyczące konkretnych faktów, to tutaj najszerzej korzystam z kronik germańskich czy też zapisów podróżników arabskich. Jeśli natomiast chodzi o moje książki dotyczące średniowiecza powszechnego, tutaj najchętniej korzystam – obok kronik – także z dokumentacji sądowej i gospodarczej, która na Zachodzie zachowała się w sposób ułatwiający bardzo precyzyjne odtworzenie tego kto płacił za co. W ten sposób jesteśmy w stanie dokładnie odtworzyć kto walczył w jakiej bitwie – i co nim powodowało. W ten właśnie sposób wielu pisarzy historycznych jest w stanie precyzyjnie zrekonstruować szczegóły całego roku, dzień po dniu. I wszystko dzięki księgom rachunkowym...

– Które obrzędy, czy obyczaje Wikingów uważa Pan za najciekawsze i dlaczego? Czy były takie, które naprawdę Pana zszokowały?

– Przyznam szczerze, że zaskakujące były nie tyle rzeczy, które miały miejsce, ale raczej te, których Wikingowie nie praktykowali. Na przykład kobiety: posiadały one niekwestionowaną wolność osobistą, miały prawo do własności, mogły dziedziczyć władzę, miały też prawo rozwodzić się i wychodzić za mąż wedle własnego uznania. Tego nie zobaczymy nigdzie, w żadnej epoce, przez kilkaset lat po erze Wikingów.

No dobrze, po pewnym przemyśleniu, mogę jeszcze wspomnieć o pewnym rysie obyczajowości, który faktycznie był szokujący, chodzi mianowicie o ciche przyzwolenie na przemoc, w tym także przemoc wśród dzieci. Dobrym przykładem jest tu Saga o Egilu, w której raptem kilkuletni Egil Skallagrimsson, oszukany przez starszych chłopców z wściekłością wraca do domu, bierze w ręce topór i odpłaca swoim prześladowcom – jednego z nich literalnie rozcinając na pół. Miał wtedy siedem lat. Jaka była reakcja jego otoczenia? Zamiast szykanowania go, takie zachowanie wzięto za oznakę przyszłej wielkości...

– W najnowszej książce „Smoczy łeb” porusza Pan temat kontaktów Wikingów z Polanami. Czy pisanie o innych kulturach dużo się różni od pisania o Wikingach?

– Nie, nie widzę tutaj żadnej różnicy. Wszyscy ci o których piszę byli przecież ludźmi średniowiecza, ludźmi którzy już dawno przeszli do przeszłości. Nikt nie może pójść do nich w odwiedziny, porozmawiać i zapytać jak im się żyje, albo żeby zobaczyć jak umierali. Najlepsze co może zrobić pisarz – i ja staram się to robić – to zbadać to co jedli, co ubierali i jak walczyli. Poza tym jednak trzeba pamiętać, że byli ludźmi dokładnie takimi jak my. Nie byli przecież kosmitami. Mieli takie same jak my nadzieje, strachy, sny...

– Jako rekonstruktor historyczny ma Pan bezpośredni kontakt z uzbrojeniem Wikingów. Czy to pomaga w pisaniu powieści?

– Och, to bywa niezwykle przydane. Uważam rekonstrukcję za rodzaj „archeologii praktycznej”. Na przykład wiedziałem, że Wikingowie wynaleźli rodzaj śpiwora, wykonany ze skóry morsa, żeby zachowywać wodoszczelność. Przez wiele lat sądziłem, że tego rodzaju „śpiwory” były używane w czasie długich podróży, jako sposób na spokojne spanie, suche i ciepłe miejsce do spania na dnie wikińskiej łodzi. A przynajmniej tak sądziłem, dopóki nie odwiedziłem zrekonstruowanej łodzi wikińskiej – zrozumiałem wtedy, że dno wikińskiej łodzi byłoby absolutnie ostatnim miejscem w którym ktokolwiek chciałby się przespać. W

ten sposób stało się jasne, że „śpiwory” były używane wtedy, gdy Wikingowie spokojnie i bezpiecznie dopływali do brzegu. Podobnie zresztą miałem w przypadku miecza i tarczy czy topora. Dopóki nie weźmie się ich do ręki i nie spróbuje się ich użyć – trudno sobie wyobrazić jak rzeczywiście się z tego korzystało.

– Czy Wikingom było „ciężko” w dosłownym tego słowa znaczeniu? Ile ważyło ich wyposażenie?

– Kolczuga pokrywająca ciało do połowy ud ważyła mniej więcej 20 kg. Razem z hełmem, kurtką, tarczą i włócznią... no, mogło to w sumie ważyć ze 30 kg. Ale dodajmy od razu, że cały ciężar był dość równo rozłożona na cały tułów i biodra, także nawet kobiety mogą je nosić – a warto dodać, że kobiet-rekonstruktorów nie brakuje. Jedyną zasadą jest to, że nie mogą nosić sukienek.

– Wyobraźmy sobie że jest Pan Wikingiem, w którym kierunku wybrałby się Pan na wyprawę? Na Ruś, do Europy zachodniej, czy może w nieznane, na przykład w stronę Ameryki?

– Na wschód, zawsze. Czytałem o skośnookich, rudych mumiach z warkoczami i tatuażami, które odkryto nad granicą chińską i muszę przyznać, że wizja Normanów, którzy dotarli aż tam, wydaj mi się znacznie bardziej intrygująca niż jakiekolwiek inne wikińskie podróże.

Z Robertem Lowem rozmawiał Maciej Zaremba

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)